Na stronie 7-mej

Konkurs teatralny Naszego Wyrazu

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

NASZ WYRAZ

MIESIĘCZNIK LITERACKO - ARTYSTYCZNY

Cena 30 gr

Prenumerata roczna w Krakowie zł 3·50

ROK V • NR 9

Prenumerata roczna zamiejscowa zł 4

Wrzesień

Konto czekowe P. K. O. Nr 415.365

KRAKÓW

JALU KUREK

DANTE PRZYNOSI ŚMIERĆ

Synteza dramatyczna — słuchowisko radiowe

Osoby: Ojciec — Matka — Ciotka — Syn — Zosia — Student — Teresa.

Matka z Ciotką czytają płaczliwie i monotonnie wyjątki z Żywego Różańca.

Matka i ciotka razem — Jezus, skazany na śmierć, dźwiga na Kalwarię krzyż, na którym ma umrzeć i pod jego ciężarem trzykrotnie upada.

Matka — O Jezu, obciążony krzyżem, a bardziej jeszcze moimi grzechami, daj, abyśmy przynajmniej mogli płakać nad Tobą cierpiącym!

Ciotka — Panno święta, niech dusze nasze doznają tych uczuć, którymi Ty byłaś przejęta, kiedyś na mękę Jezusa patrzyła!

Matka — O Jezu, królu chwały, niech serce moje i wszystkie pragnienia idą za Tobą aż do nieba!

Ciotka — Panno święta, spraw, abym jak Ty, cierpliwie znosiła smutki wygnania i tęskniła do niebieskiej ojczyzny!

Matka i ciotka razem — Wyniesiona nad wszystkie stworzenia Maria, ukochana Córka Ojca, najmilsza Matka Syna, niepokalana Oblubienica Ducha Świętego — ukoronowana jest wiekuista chwałą jako Królowa nieba i ziemi.

Matka — O Jezu, pośredniku najwyższy — Ty jesteś źródłem wszystkich łask...

Ciotka — ...ale chcesz, aby one spływały na nas przez ręce Twojej najczystszej Matki!

Pukanie. Wchodzi stara służąca, Teresa.

Matka — Czego chcesz?

Teresa — Dyspozycje na jutro.

Matka — Co mamy jutro?

Teresa — Wtorek.

Matka — Śniadanie. Kawa, chleb — 80 groszy.

Teresa — 80 groszy.

Matka — Jak to 80 groszy? Bezwstydna jesteś. Chleb potaniał. Będzie wobec tego 76 groszy. Myślisz że ja gazety nie czytam, tylko ty? Obiad. Jutro jest wtorek. Zrobisz zupę pomidorową. Ryż jest tam jeszcze w kredensie. Na drugie kotlety cielęce z marchewką. Marchewka ta, która została od dzisiaj. Zawsze ci mówię nie gotuj za dużo. Potym się wszystko psuje. Gdzie to wyrzucić? Do śmietnika? Dziś nie przelewa się u nikogo. Dobrze jednak, że jest ta marchewka, bo coby było do mięsa? Ojciec nie może już tej kapusty jeść. Tak — dobrze. Pomidory są w spiżarni. Wydam ci jutro rano. Cielęcina — funt, — złoty dwadzieścia.

Teresa — Złoty trzydzieści. W jatkach sprzedają po swojemu, nie tak jak pisze magistrat.

Matka — To idź tam, gdzie sprzedaje magistrat. Do jatki magistrackiej. Na co się wydaje taryfy? Że ten cały świat jest taki bolszewicki! Boże, Boże, kiedy się to skończy? Nic, tylko pieniądze ściągać z człowieka, nie pytają czy jest z czego ściągać — skórę by zdarli! Zresztą dobrze — złoty trzydzieści. Niech będzie. Masło jest w kuchni, trochę stare, ale znów nie zanadto. Podwieczorek: herbata, pięć bułek, jak zwykle — to mamy, jak zwykle 40 groszy. Kolacja... — co dzisiaj masz?

Teresa — Barszcz z uszkami.

Matka — A, to niedobrze. To źle się składa. No, ale trudno. Jutro będzie zupa jarzynowa z chlebem. Kupisz tego chleba z kminkiem u żyda. Tylko żeby był dobrze wypieczony, nie jak ostatnim razem. Jarzyna jest w kuchni.

Teresa — Jest.

Matka — Tak. Jest. Więc chleb — 45 groszy. Tam było 1,30, a 40, to jest 1,70, a teraz 45 groszy — to razem 2 złote i 5 groszy.

Teresa — 2.05.

Mtaka — Boże, Boże, co to pieniędzy wychodzi. Płynie to jak woda. Z czego płacić? Z takiej dziadowskiej emerytury?

Brzęk pieniędzy. Teresa wychodzi. Wchodzi Syn, gwiżdżąc przebojową melodię.

Syn — Psia krew, ciągle mi ktoś spinki kradnie. Nigdy, cholera, nie są na miejscu. Co za porządki! Cztery kobiety w domu i głupiej spinki człowiek nie może znaleść! Ale Żywy Różaniec co wieczór tu leży. Książka do nabożeństwa nigdy się wam nie zgubi. Mogłaby sobie mama lepiej gazetę przeczytać, albo do kina iść. To się mamie także przyda.

Matka — Wynoś się stąd, nie bądź ordynarnym.

Syn — A poza tym nie życzę sobie, abyście po kolacji, t. j. po godzinie ósmej wieczorem śpiewały litanie. Hałasy są policyjnie wzbronione. Od wielu miesięcy proszę was, żebyście radio kupiły. Emerytura na życie nie wystarczy, powiadacie. Ale detektor kosztuje niedużo.

Matka — Już zaczynasz swoje?

Syn — Już. Psalmy będą mi śpiewali na pogrzebie, nie potrzebuję słuchać tego teraz. Zresztą macie głosy niefonogeniczne, słabe, piskliwe. Gdzie jest moja spinka?

Matka — Nie rozdzieraj się. Nie widziałam spinki. Wynoś się. Ojciec zaraz przyjdzie.

Syn — A co mnie to obchodzi? Pewnie znowu będzie czytał Dantego Boską Komedię? Śmiać mi się chce z tej komedii. Emerytowany sędzia uczy się u gołowąsa. Na stare lata po włosku się uczyć! Albo do Włoch jeździć do Ojca Świętego! Trzeba mieć źle w głowie. Ale to wyście temu winne, bo ojciec, to chory człowiek. Leczyć, nie uczyć po włosku. Ale co tu dużo mówić, kiedy nie ma o czym gadać? Niech mi mama lepiej pożyczy złotego. Nie mam na papierosa.

Matka — Nie pożyczam. Nie mam pieniędzy na papierosy. Niech Fundusz Pracy ci zapłaci. Oducz się palić. A zresztą możesz sobie zarobić. Nie od dzisiaj ci to mówię. Jesteś pełnoletni. Nie myślę utrzymywać nierobów. Jesteś ciężarem rodziny.



A. GIERYMSKI — Pan w czerwonym fraku.

Syn — Przecież jestem bezrobotnym. Starałem się o posadę. Nie znalazłem.

Matka — Bo nic nie umiesz.

Syn — Nie nauczyliście mnie niczego.

Matka — Bo byłeś leniem i nie chciałeś się uczyć. Nie dla ciebie była łacina, dla ciebie byłoby szewstwo odpowiednim zawodem.

Syn — Dlaczegoście mnie tak wychowali?

Matka — Bo ojciec nie używał batów.

Syn — Durne gadanie! Nie najadłem się grochu i nie mam ochoty do słuchania mamusinych popisów. Niech mi mama pożyczy 50 groszy.

Matka — Nie zawracaj mi głowy. W tamtą niedzielę dałam ci złotego.

Syn spluwa na ziemię i odchodzi, gwiżdżąc.

Matka — Teresa!

Teresa — Jestem.

Matka — Panienka przyszła z miasta?

Teresa — Przyszła.

Matka — Co robi?

Teresa — Leży.

Matka — Czy ojciec już się ubrał? Już jest szósta. Zaraz będzie lekcja. Zetrzyj kurz ze stołu, przenieś te kwiatki z okna na stolik, przysuń fotel. Jak przyjdzie nauczyciel, wprowadź pana.

Teresa sprząta. Słychać gwizd Syna z drugiego pokoju.

Matka — Teresa!

Teresa — Proszę.

Matka — Wprowadź pana ostrożnie, bo dzisiaj mu jest znowu gorzej. Kolację podasz wcześniej. O siódmej.

Teresa — O siódmej.

Teresa wychodzi. Matka mówi do publiczności słuchającej.

Matka — Proszę państwa: my okłamujemy ojca, że pojedzie do Rzymu z pielgrzymką do Ojca Świętego. Ojciec jest bardzo ciężko chory, lekarze mówią: śmiertelnie — i tylko ta myśl trzyma go przy życiu. Zresztą nie wytrzymałby tej podróży. W dodatku nie mamy pieniędzy. Państwo dobrze wiecie, co to znaczy dziś otrzymać paszport. Skądże ma wziąć takie sumy emeryt sądowy? Zachciało mu się uczyć włoskiego nagwałt. Za ostatni miesiąc nie zapłaciliśmy studentowi, który go uczy. Ale ten nauczyciel kocha się w naszej córce, Zosi i jej spojrzenia osładzają mu trud nauczania. A zresztą i wielkie firmy są dzisiaj niewypłacalne. Chrystus napewno zmiłuje się nad nami. Ubóstwo nie jest hańbą.

Wychodzi. Wchodzi Teresa, prowadząc Ojca pod ramię. Ojciec ma zwyczaj ciągłego plucia.

Ojciec — Idź sobie Tereso do garnków. Nie potrzeba cię tutaj. Daj mi spokój. Przecież sam umiem chodzić. Ruszam się — nie? Nie jestem wogóle taki słaby, a za dwa tygodnie i tak muszę być w Rzymie. Uciekaj, Tereso.

Teresa wychodzi. Wchodzi Student. Witają się.

Student — Moje uszanowanie panu radcy. Buona sera.

Ojciec — A, bene. **(Pluje).** Buona sera. Właśnie myślałem o panu. Coś za długo uczymy się tego włoskiego. Mam wrażenie, że lepiej byłoby mi uczyć się inną metodą. Ta pochłania za dużo czasu. To wszystko idzie żółwim tempem. Ktoś inny na moim miejscu dawno pojechałby do Włoch, a ja tylko guzdram się — no i prawie nic nie umiem.

Student — Przesada, panie radco. Objawił pan w ciągu tych trzech miesięcy znaczne postępy.

Ojciec (pluje) — Bene. No tak. Znowu niema jeszcze trzech miesięcy. Ale kto inny byłby już w Rzymie. A ja się wybieram, wybieram, pan jeszcze to, pan jeszcze tamto, chce mnie pan poduczyć i tak dalej — a czas ucieka. Jestem nawet trochę słaby — kiedyż wreszcie pojadę do Ojca Świętego?

Student — No, jeżeli pan radca już uważa, że posiadł dostatecznie język, ja także uważam, że toby wystarczyło, ale myślę...

Ojciec (pluje)—No, jak pan uważa też tak, to dobrze. Bene. Paszport już mam gotowy. Nie mam jeszcze w ręce, ale córka mówi, że to jest kwestia dwóch dni. Jeszcze jakąś tam pieczątkę, pan wie, jakie to teraz porządki w urzędach: człowieka na pielgrzymkę nie puszczą, tylko trzeba się tłumaczyć, że nie na rozpustę, że nie na luksus. A potym ci się spytają, a gdzie jedziesz, a jak długo będziesz, a poco jedziesz, a czyś zapłacił podatki, a czyś w wojsku służył, a gdzieś jest przynależny, a czy długów nie masz, a wiele pieniędzy ze sobą bierzesz. No, ale bene. W takim razie za tydzień będę w Rzymie. **(Zaciera ręce z dobrego humoru).**

Ale jak się to czasy zmieniły! **(Pluje).** Mój dziad jeszcze przed Papieżem szpadę do połowy wyciągał i kontuszem zamiatał podłogę, a ja dzisiaj tylko „Eccomi, Santita" i całuję papieski pierścień. Czy to prawda, co mówią, że trzeba Ojca Świętego w nogę całować?

Student — Ach, nie, to plotki. Dawniej był zwyczaj całowania Papieży w czubek pantofla, ale to już wyszło ze zwyczaju. Zresztą Papież ma cudowne safianowe pantofle, które nie dotykają brudu ziemi, gdyż są unoszone w lektyce.

Ojciec — Więc bujda z tym całowaniem w nogę? Cha, cha! Całować, znaczy baciare — prawda?

Student — Tak. Baciare. Ojciec Święty — il Papa.

Ojciec — Proszę. Ojciec Święty znaczy Papa. Zwyczajnie Papa. Tak jak dzieci wołają na ojca. Proszę — Papa. **(Pluje).** No, ale zabierajmy się do lekcji.

Student — Najpierw trochę ćwiczeń, a potym przeczytamy Dantego.

Ojciec — Bene. **(Pluje).**

Student — Jedna pieśń włoska zaczyna się tak: chciałbym całować twoje czarne włosy.

Ojciec — Bene. **(Pluje).** Una canzone italiana comincia cosi...

Student — ...chciałbym całować...

Ojciec — Całować — baciare. Bene. **(Pluje).** Vorrei baciare... Twoje czarne włosy. Tui...

Student — Nie tui, tylko tuoi.

Ojciec — Tuoi. Vorrei baciare i tuoi capelli neri.

Student — Dobrze. Tę piosenkę najczęściej śpiewają w Wenecji.

Ojciec — A, — czytałem, że w Wenecji stanęła w tych dniach wycieczka 1.500 Chińczyków, jadących do Rzymu. To chyba wszyscy katolicy, bo tam działają misjonarze. Podobno Papież przyjmie ich na osobnej audiencji.

Student — Może urządzi dwie audiencje, skoro ich jest tak dużo.

Ojciec — Bene. **(Pluje).** Audiencja znaczy la audienzia?

Student — Nie. L'udienza.

Ojciec — Bene. **(Pluje).** L'udienza. Z Abisynii także przygotowuje się pielgrzymka Koptów. Bo to stary obrządek chrześcijański, musi pan wiedzieć.

Student. — Wspaniale. Pewne przysłowie włoskie mówi: kto idzie pomału, idzie zdrów i daleko.

Ojciec — Un certo proverbio italiano dice: che... che...

Student — Nie che, tylko chi.

Ojciec — A tak. Chi. Chi va adagio...

Student — Może być. Ale w tym wypadku lepiej powiedzieć piano.

Ojciec — Chi va piano... aha.. chi va piano, va sano e va lontano. Ja to pamiętam jeszcze przed 25 laty, co mówię, przed 30 laty uczyłem się tego na uniwersytecie. Chi va piano, va sano e va lontano. Doskonale **(Pluje).**

Student — Świetnie.

Zosia (uchyla drzwi) — Jak się czujesz ojcze?

Ojciec — Bene. **(Pluje).**

Zosia — Może herbaty podać panom?

Ojciec — A można. Bene. **(Pluje).** Podobno książę Windsor wybiera się do Ojca Świętego, czytałeś pan? Powinni go niedopuścić do Watykanu.

Student — Dlaczego?

Ojciec — Bo nie katolik. A poza tym **(ciszej)** ta pani Simpson. Nie wiesz pan? Przecież to podwójna rozwódka. **(Jeszcze ciszej).** I mówią, że to żydówka. Panie, dzisiaj jest wszystko możliwe.

Student — E, co tam! To jest polityka, panie radco. A w polityce nie ma żadnych skrupułów. No, więc tłumaczymy dalej.

Ojciec — A propos przysłów, pamiętam zdawna jeszcze jedno. Mówi się — prawda? — vedi Napoli e poi mori.

Student — Tak, ale dla ćwiczenia niech pan to powie w trzeciej osobie. Niech pan zobaczy Neapol, a potem umrze.

Ojciec — Hm, to będzie trudniej.

Student — Co? zobaczyć Neapol?

Ojciec — Nie, powiedzieć to w trzeciej osobie. Veda Napoli e prima muora.

Student — Morire jest słowem nieregularnym. Imperativo trzecia osoba jest: muoia.

Ojciec — Dobrze. Muoia. Veda Napoli e prima muoia.

Student — To jest logicznie niemożliwe. Jakże pan może najpierw umrzeć, a po tym zobaczyć Neapol? Prima znaczy przedtym.

Ojciec — E poi... e poi muoia. Ale wie pan, jak to jest przedziwnie powiedziane. Tak mi się czasem zdaje, że gdybym przedtym umarł i takbym zobaczył nie Neapol, ale Rzym. Tak coś czuję. Tak strasznie chciałbym być w Rzymie... We śnie myślę o tym.

Student — **(zmieszany)** Hm... To dziwne. Molto strano.

Ojciec — O, jest herbatka.

Zosia wnosi herbatkę. Piją. Zosia odchodzi.

Ojciec — Proszę pana. Przyszło mi na myśl... Początek Ewangelii świętego Jana powie się po włosku tak: Al principio era il Verbo.

Student — Tak. Dobrze.

Ojciec — Niech pan przyjdzie do mnie kiedy w południe. O dwunastej godzinie codziennie czytam Ewangelię świętego Jana. Będziemy tłumaczyć na włoskie niektóre ustępy. Tak dla ćwiczenia.

Student — Dobrze. Przyjdę jutro.

Zosia (wchodzi) — Wiesz ojcze czytam właśnie w gazecie, że pielgrzymi do Watykanu mają 75 procent zniżki na włoskich kolejach. Tylko w tym miesiącu.

Ojciec — A widzisz! Miało być połowę ceny, a teraz zniżyli na 75 procent. Porządny naród, ci Włosi. Bene. **(Pluje).**

Zosia — Czy nie trzeba ci czego?

Ojciec — Nic. Niente. Bene. **(Pluje).**

Zosia odchodzi.

Ojciec — Tak mi coś gorąco po tej herbacie. Może się przeniesiemy na wielki stół. Tam jest wygodniej i lampa jest nad stołem, to lepiej widać.

Student — Owszem, chodźmy.

Przechodzą ku stołowi.

Ojciec — Przeczytajcie raz jeszcze ten ustęp z Dantego, któryśmy czytali wczoraj. Tak bardzo mi się podoba. Takie to jest wzniosłe, a zarazem proste. Ach, piękna rzecz! **(Głosem przyciszonym).** Gdybym upadł, to niech pan mnie podniesie na fotel. O tak, głową do góry.

Student (przestraszony) — Nie rozumiem. Pan jest chory? Może pan się źle czuje?

Ojciec — Nie. Widzi pan, ja to mam z tego: w 1918-stym roku podczas inwazji Lwowa przez Ukraińców, byłem w części, zajętej przez ich wojska. Zdarzyło się, że właśnie pluton Ukraińców przechodził ulicą. Stałem w oknie; okno było zamknięte, a ja patrzyłem przez szybę. Wtedy jeden z przechodzących żołnierzy strzelił do mnie. Słyszy pan? Strzelił do mnie. Jak do wrony. Nie trafił. Kula rozbiła obok szybę w oknie. Ale od tej pory tak mi coś tam jakby wierci, świdruje, że nie mogę siedzieć, nie mogę czytać, nie mogę jeść, nie mogę spać. To ta kula tam — wie pan?

Student (trwożliwie) — Panie radco...

Ojciec (głosem zmienionym) — Bene. **(Pluje).**

Student — Zaraz. Przepraszam pana radcę. Wyjdę po trochę wody.

Wybiega przestraszony.

Ojciec — Nie, nie. Niente. Nie trzeba. Zabierzmy się do Dantego, panie Borelowski.

Oddycha głośno i zaczyna czytać chrapliwym głosem, coraz bardziej rzężącym urywek z Boskiej Komedii.

O Padre nostro, che nei cieli stai,
non circoscritto, ma per piu amore,
che agli effetti di lassu Tu hai,
laudato sia il Tuo nome e il Tuo valore
da ogni creatura com e degno
di render grazie al Tuo dolce vapore.
Vegna ver noi la pace del Tuo regno
che noi ad essa non potem da noi,
s'ella non vien con tutto nostro ingegno.

Do pokoju wchodzą Matka, Ciotka, Zosia, Syn, Student. Ojciec przestaje czytać.

Matka — On jest nieprzytomny.

Syn — **(gra na gitarze)** Tra la la la!

Matka — Kazek! Wariacie, połóż tę gitarę!

Syn — To dobry akompaniament do Boskiej Komedii Dantego.

Matka — Głupcze! Ojciec ma atak.

Zosia — On umiera! Ojcze!

Ojciec — Potrzyj mi czoło. Widzisz przecież, że mam czoło chłodne. Nie mam gorączki.

Student — Gdzie moja teczka? Trzeba iść po lekarza.

Matka — Panie Borelowski, gdzie pan odchodzi? Niech pan zostanie.

Ojciec — Ależ panie profesorze, niech pan nie ucieka! Ja już umieram. Vedi Napoli e poi mori. Już i tak nie zobaczę Ojca świętego.

Student — a tylko chciałem...

Ojciec — Bene. **(Pluje).**

Opada na krzesło i umiera.

Zosia — Jezus Maria! Tatuś umarł!

Muzyka żałobna dwie minuty.

Matka — Nie umarł ze starości. Miał lat 56. To nie jest jeszcze starość, z powodu której traci się życie. Dobiło go piękno mowy włoskiej. Zawsze był czuły na to. Teraz, kiedy umarł, wyjawię państwu pewną tajemnicę. Był religijny; wiedział jednak, że Ojca świętego nie zobaczy. Ale kochał poemat Dantego i nieraz mówił, że chciałby umrzeć przy recytacji jego olśniewających tercyn. Ludzie umierają rozmaicie: na raka, na miłość, na suchoty, wskutek wypadków, od strzału rewolwerowego. Jego wykreśliło z listy żyjących natchnione słowo poety.

Zabity wzniosłą poezją Dantego niech odpoczywa w spokoju.

Muzyka żałobna przez minutę.

Matka — Zosiu i panie Borelowski — pocałujcie się. Abyśmy mogli powiedzieć, że Dante, który przyniósł do tego domu śmierć pozwolił także w swoim cieniu rozkwitnąć najpiękniejszej roślinie życia: — uczuciu. Jedni od uczucia giną, a drudzy — rosnąc, radują się. Bądźcie szczęśliwi.

Siostro — przeczytajmy akty strzeliste.

Pod delikatny akompaniament muzyki Matka z Ciotką czytają wolno.

Matka i Ciotka — O Jezu, królu chwały, niech serca nasze i wszystkie pragnienia idą za Tobą aż do nieba!...

WIKTOR WĘGLARZ

JĘZYK JAKO KINEMATOGRAF

Ciąg dalszy artykułu: „Metafora i jej pokrewne zajwiska jezykowe".

Nieco dziwny i frapujący ten tytuł nie jest znowu tak niewłaściwy jakby się to komu mogło wydawać: poprostu w sposób **przenośny** czyli **metaforyczny** wskazuje, że będzie tu mowa o **przenośni** zwanej także **metaforą**; że zaś tego rodzaju twórczość językową można istotnie porównać do kinematografii, stanie się to zupełnie jasne z dalszych wywodów.

Jak już mówiliśmy, jedna z właściwości metafory jest przenoszenie pojęcia z jednej płaszczyzny na płaszczyznę drugą, czyli mówiąc językiem geometrii pewnego rodzaju rzutowanie. Odrazu nas musi uderzyć w tem podobieństwo do kinematografii, przyczem aparatem projekcyjnym jest nasza psychika, która rzutuje myśli na pewnego rodzaju ekran gdzie są one przedstawiane za pomocą właściwych sobie znaków.

To rzutowanie odbywa się w najrozmaitszych kierunkach, niemniej jednak da się ustalić cztery główniejsze kierunki, w których ono najczęściej zachodzi:

1) ze świata widzialnego i materialnego w świat niewidzialny i niematerialny **(anasemia)**
2) ze świata zwierzęcego w świat nieożywiony lub ludzki **(zoosemia)**
3) naodwrót od człowieka ku zwierzętom lub innej dziedzinie **(antroposemia)**
4) ze sfery ludzkiej działalności w sfere inną **(zapożyczenia techniczne)**

A. Anasemia.

Przeniesienia **analogiczno — semantyczne**, tzn. z wyobrażeń zmysłowych na pojęcia umysłowe, zowiemy tu krótko za Carnoy'em — **anasemią**, gdzie **ana** wyraża **wzniesienie** oczywiście ku abstrakcji. Niewątpliwie stanowią one najważniejszy i niezbędny proces w języku. Im więcej bowiem rozwija się życie umysłowe człowieka, tem bardziej proces ten postępuje naprzód.

Węzłem, jaki łączy pojecia umysłowe z wyobrażeniami zmysłowymi, może być albo kojarzenie na zasadzie styczności, albo kojarzenie na zasadzie podobieństwa. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z perisemią (iradjacja znaczenia ku pojęciom towarzyszącym) lub eji semią. Tak np. gdy mówi się o **dziecku wierzgliwym** tj. krnąbrnym, to bunt został tu wyrażony zapomocą szczególnych objawów nerwowych, jakie mu niekiedy towarzyszą, a które zarazem znajdują analogię u konia.

Odwagę i dumę wyraża się fizycznie podniesieniem głowy do góry, to ostatnie określa się pejoratywnie **jako zadzieranie nosa do góry**, upokorzenie **spuszczeniem nosa na kwintę**. Tu należą też **kręcić nosem** (okazywać niezadowolenie), kręcić głową (kombinować, tu łac. tergiversari, kręcić palcami, ociągać się, wahać się.

Wreszcie należą takie zwroty jak **mieć żyłkę do czegoś, oko za oko, ząb za ząb** tj. prawo odwetu; **wilk syty i owca cała** tj. zaspokoić jedną i drugą stronę; **dolewać oliwy do ognia itp.**

Zwykle jednak mamy w anasemii do czynienia z metaforą, i to w szczególności z metaforą **pragmatyczną**. Obrazy, którymi się ona posługuje nasuwają jej najrozmaitsze interesy ludzkie. Sięga przytem głebiej niż do bezpośredniej działalności zmysłów, bo aż do przeżyć, jakich psychika nasza, reagując na wrażenia zmysłów, doznała. W ten sposób metafora pragmatyczna stanowi idealny pomost między światem zmysłowym a umysłowym.

Wystarczy tu przytoczyć parę całkiem jasnych przykładów, w jaki sposób różne języki wyraziły pojecia umysłowe.

Pojęcie np. „pojmowania" rozumienia, jest powszechnie oddawane przez słowo oznaczające konkretne ogarnianie czegoś obejmowanie oczywiście przez umysł, a więc czynność podobną do tej, jaka zachodzi przy realnym obejmowaniu jakiejś rzeczy.

Stąd greckie sillambano; chwytam i późniejsze simballo zbieram; łac. **comprehendo** obejmuję, fr. **comprends, intelligo** zbieram, **concipio** chwytam; wł. **capisco** chwytam, rozumiem; niem. **begreifen** dosł. chwytać, **auffassen** przyjąć, pojąć, ang. **I get you** ujmuję, pojmuje, lub **I catch out** chwytam.

Inna metafora dla tego samego pojęcia wyraża się przez pierwiastek pie stha stać, np. gr. epistamai niem. **verstehen**, ang. **understand**, pol. **zastanawiać się** od charakterystycznego przystanięcia w drodze, gdy sobie chcemy coś rozważyć (por. też **przystać na coś**, zgodzić się, a przystać do czego, dołączyć się).

To o czym się mówi wskazuje się palcem, stąd np. pol. **kazać, pokazać** gr. deiknimi pokazuję; łac. dico mówię.

Co się tyczy myślenia to jest to albo **trzymanie w umyśle** (gr. en no ehein, ang. **I hold**, fr. **je tiens)** albo **„ważenie"** (pol. rozważać, łac. **pensare**; fr. **penser** albo wreszcie „poruszanie" w umyśle (łac. **cogitare;** nie jest tu wykluczone, że łac. **mens-ntis** a pol. **mącić, smętek** stoja również w etymologicznym związku, ale już oczywiście na praie. gruncie).

To o czem się myśli niejako jest rzucone przed umysłem, stąd gr. problema, łac. **obiectum**, z czego i pol. przedmiot.

Gdy się tłumaczy coś z jednego języka na drugi dokonywa się czynności podobnej do przekładania rzeczy z jednej strony na drugą, stąd łać. **traduco, transfero**, niem. **übersetzen**.

Upadek moralny zestawia się z upadkiem fizycznym (gr. piptein, łać. fallo, fr. tomber itp).

Gdy nas coś zdziwi nadmiernie mówimy, że to nas **uderzyło (łać. attonat.** uderza piorunem, fr. frapper, ang. it beato me, it gets me, to mnie uderza, itp.

Co się tyczy metafory czysto percepcyjnej, to z natury swej nie może być właściwie **anasemiczną**. W pewnej mierze można do niej zaliczyć takie wyrażenia jak: **symbol** pojecie, które towarzyszy drugiemu, hiperbola to co przekracza miarę.

Tu należy też pojęcie ducha, oddawane prawie powszechnie przez dech: gr. psyche łac. animus duch (gr. Hnemos powiew), **spiritus** (spiro), stind. **atman** duch, pokrewne niem. **Atem** oddech itp.

Pozostaje wreszcie metaksemia afektywna i synestetyczna, która pozwala oddawać uczucia przez upodobnienie ich do wrażeń zmysłowych.

Mówimy więc np. o **ciemnocie, oświeceniu, o krzywdzie** i **prawdzie** (prawy) itp. Tu należą też takie słowa jak fr. **savoir** wiedzieć, łac. **sapere** smakować, pol. **wiedzieć**, niem. **wissen**, pochodzące z widzieć, nienawidzić itp.

B. ZOOSEMIA

Człowiek zawsze, a zwłaszcza w czasach pierwotnych, głęboko odczuwał podobieństwo życia swego z życiem zwierząt. Stąd pochodzi tendencja by życie zwierząt **rzutować** na życie człowieka, posługując się wyrazami normalnie stosowanymi do tych pierwszych, aby wyrazić organy, działalność tego drugiego.

Ponieważ z drugiej strony zwierzęta w zależności od gatunków mają pewne usposobienia i przyzwyczajenia odpowiadające poniekąd naszym (z tą jednak różnicą, że są one o wiele mniej zmienne niż nasze) nic też dziwnego, że zwierzęta stanowią przedziwne typy, zdolne symbolizować charaktery i śmieszności ludzkie.

To właśnie poczucie braterstwa ze zwierzętami jak również głębokie wrażenie jakie na człowieku sprawiają ich cechy „etyczne", było w pewnych epokach źródłem **totemizmu**.

Do przeżytków tego światopoglądu należą chociażby w literaturze **bajki** Ezopa średniowieczne epopeje zwierzęce (Roman du Renard) itp. utwory literackie. Zwierzęta zatem przedstawiają tu pewne charakterystyczne typy.

Należy zauważyć, że interpretacja charakterów, zwierzęcych tylko w części opiera się na obserwacji, w części zaś na tradycji, stąd jest ona u rozmaitych ludów bardzo różna.

Tak np. uosobieniem chytrości jest u nas lis, gdzieindziej zaś **królik** (Kongo), który znowu u Anglików przeciwnie, stanowi typ **„niezgrabiasza"**, natomiast lis w **prowansalskiem** (volpilh) oznacza naszego „tchórza" (oczywiście w przenośni). Świnia jest dla nas symbolem nieczystości, podczas gdy w niemieckim **Schweinehand** oznacza łajdaka, w holenderskim (zwijn) żarłoka i pijaka, w angielskim zaś **wieprz** (hog) symbolizuje cyniczny egoizm, natomiast sam cynizm **z psa** poszedł, który pozatem jest u nas symbolem wierności, chociaż w afekcie używamy jego imienia w zupełnie innym sensie np. **ty psie niewierny.** W angielskim **a young**

ZBIGNIEW BIEŃKOWSKI

Z TOBĄ

Celnym strzałem oczu ukrytych za niepatrzeniem
strąciłaś krajobraz
legł martwy wytchnąwszy ostatnie niebo
u twych stóp
z tobą w widnokręgach rozwartych ogromnie
uwielbioną na zawsze

ulatując jednocześnie z łzą
prędzej niż ona dosięgnie ziemi
uniosę się nad głowę twoją kwitnącą powietrzem
wyżej od marzenia
i uwiję z twojego oddechu
gniazdo dla innej planety
bardziej bliskiej niż ta która zapadła nam w serca.

WŁADYSŁAW JAWORSKI

Sielanki

I.

Okna zdrętwiałe jak wstrzymywane łzy
zapraszają zmierzwioną zieleń
Lampy i ptaki chwieją się na tej chłodnej godzinie
i kreda chmur w pochyłych sadach mży.

Strumień schował swój suchy połysk, łagodny jak skrzypce.
Ostygłe, strome mury powstrzymują
cienia błękitnego rozlewisko w chyżej kotlinie

Służące spływają w sinych muraw woń tłustą
wraz z dywanów jaskrawą lawiną.
A zmierzch obejmuje werandy i uśmiechy jak lustro
w którem łopocą różowe smugi
wczorajszego festynu.

II.

Na bramach, ustach i budowli spiżach
niebo malowało innych czasów płomyki jasne.
Jakbym się pośród klonów brunatnych
i szumu cierpliwego zniżał
w dzieciństwo własne.

Trzeszczą w przestworzach kołowroty jesieni,
Ku kamiennym gwiazdom poddaszy
śpiewają trzy panny,
kędzierzawe słońce pończochy im rumieni.

Na piętra zamurowane śniadem światłem
popołudniowej pory
podmuchy zanoszą cień szklanny.

Wkrótce zwiśnie sinemi wstążkami rosa
i w liściach zachrzęści przymrozku blask chory.

dog jest urwiszem, **dogget** zaś oznacza upartego (por. p. **jestem pies na to**, (zawzięty).

Kot jest symbolem fałszu, a zwłaszcza kotka w odniesieniu do kobiet. Królem zwierząt w Indiach nie lwa, ale tygrysa postanowiono. Ten ostatni symbolizuje nam krwiożerczość.

Baran czy **baranek** oznacza bardzo łagodnego, lub głuptasa, co zresztą znaczeniowo wypływało z poprzedniego.

Podobnie głupim jest **cap, osioł** w odniesieniu do mężczyzny, natomiast w odniesieniu do kobiet tego rodzaju komplementów istnieje więcej (niewiadomo z jakiej racji) bo oprócz odpowiedników żeńskich **koza, oślica** są jeszcze głupia **gęś, sroka**, we francuskim becasse beksa, słomka i t. p.

Owady jak **mrówka** i **pszczoła** są symbolami pracowitości, ta pierwsza w formie zbiorowej **mrowie** podobnie zresztą jak ćma wyraża ilość.

Nakoniec tu należy zaliczyć takie czasowniki jak **stchórzyć** (fr. **caner**: cane kaczka), **świnić się, małpować** ang. to **ape** fr. **singer** itp.) **psuć** pozostające w etymologicznym związku **z psem, rozindyczyć się**, takie pejoratywne jak **zdychać** zam. umierać i t. p.

Podobnego wreszcie charakteru są wyrażenia przymiotnikowe: **cielęce lata, ośle uszy, strusi żołądek, wilczy apetyt itp.**

Liczbę tak jednych jak drugich i trzecich dałoby się niezmiernie zwiększyć, na co jednak tu nie możemy sobie pozwolić.

Niekiedy zwłaszcza w tonie pogardliwym, poza tem w stylu poufałym używa się zwierzęcego słownika. Ma się wówczas do czynienia nie z metaforą ale z dysfemistyczną parasemią np. **gęba, dziób, pysk** itp. zam. usta, twarz, **łapa**, za rękę itp. To samo w czasownikach np. **żreć** (niem. fressen), **paść** (niem. futtern), żarg. **zakróliczyć** zabić, zakłuć, w odniesieniu do ludzi.

Mnóstwo takich dysfemizmów powstało w armii niemieckiej z ostatniej wojny światowej: **Frontschwein, Frontochse** itp. to żołnierz na froncie, **Etappensau** ci co na tyłach, **Feldhase** oznaczał Feldwebla (obecnie plutonowego), ordynans — **Gefechtsesel**, oficer brygady gazowej — **Gasbock**, artylerzysta — **Bumbaschhengst**, tyralierzysta — **Baumaffe**, ponieważ ukrywał się wśród drzew, urzędnikiem biura był **Federfuchs**, kucharzem **Gulaschhengst** lub **Küchenhammel**.

Zwierzęta, podobnie jak ludzie, wywołują w nas uczucia sympatii lub antyp. jedne są nam przyjemne, drugie odrażają nas. Stąd też używa się pewnych imion zoologicznych jako określników dodatnich czy ujemnych (częściej jednak tych ostatnich).

Rośliny czy owoce drzew dziko rosnących zwykle też mało wartościowych otrzymują imiona od zwierząt dla odróżnienia ich od innych zbliżonych, ale cenniejszych gatunków, np. obok róży ogrodowej mamy różę dziką, którą botanicy nazwali **rosa canina**, idąc w tym za Anglikami (**dog rose**, psia róża), podobnie pewien gatunek śliwki dzikiej zowie się **psiarką**, jak również ogólna nazwa ludowa grzybów niejadalnych warm. **psie grzyby**, lit. **sungrybis**. W przeciwstawieniu do kasztana jadalnego, kasztan zwyczajny zowie się w botanice **hippocastanum**, koński kasztan. Koń bezwątpienia spowodu swego wielkiego a niewybrednego apetytu często służy do oznaczania czegoś grubego np. ang. **horse-radish** chrzan, dosł. końska rzodkiew; **koński szczaw** (rumex acutus) **końska mięta** (mentha silvestris), **koński ząb**, gatunek kukurydzy (zea gigantea) pozatym mówimy o **końskim** to jest wytrzymałem **zdrowiu, o lekarstwie końskim** ti. zbyt silnym itp. Nikt jednak w tej dziedzinie nie zrobił takiej kariery jak **pies**. Imienia jego nadużywa się do wielu wyrażeń o charakterze ujemnym np. **zły jak pies, psie prawo**, (obowiązek), **psia dola, psia sztuka, psikus, psia pogoda, psie szczęście**, następnie takie zwroty jak: **kupić coś za psie pieniądze, na psy schodzić** tj. marnieć.

Tu należą też liczne przekleństwa w związku z psem: **psiadusza, psiajucha, psiakrew, psiakudła, psiamać, psianoga, psia para, psie ucho, psia wiara** itp. tak że wogóle niema prawie ani jednej części jego, którąby zostawiono w spokoju. I objaw tej **psiamanii** spotyka się w wielu innych językach. Pozatem najczęstsze z zwierzęcych metafor afektywnych jet wyrażenie **bydlę** lub **bestia**, zwierzę.

Pozostaje jeszcze zilustrować przykładami zoosemiczne przenośnie percepcyjne i pragmatyczne.

a) **percepcyjne**

roślin: do wymienionych wyżej można tu dodać **kapusta zajęcza** (oxalis acetosella), szczawnik, **kocanki** obok **kocianki** lub **bazie, mięta kocia** (neteta cataris), **mięta żabia** (mintha aquatica), **mięta końska** (m. silvestris), **świńskie orzechy** (e. arvense), **grzywa końska** — konwalia, **szczaw jeleni** (scolopendrium vulgare), **kozia stopka** (alchenilla vulgaris), **kurza stopka** pierwiosnek itp.

Zwierząt: **jelonek, boża krówka, niedźwiadek, konik polny, morska świnka, pies morski**, foka, **kot** u myśliwych oznacza zająca itd.

Różne: bąk, koza-więzienie, sikorapanna zakochana.

b) **pragmatyczne**:

Dziób (statku), żóraw (u studni), róg (domu), skrzydło (armii), kobylica lub kozioł (koń drewniany, koń mechaniczny). Tu należą także różne gry w „barana", w „zająca", koń w szachach itp.

Imiona zwierząt dostały się nawet do astronomii mamy bowiem gwiazdy i konstelacje takie jak: **Pies, Ryby, Rak, Niedźwiedzica** itd.

Osobną wreszcie kategorie stanowi wcale bogata **zoonimika** w nazwiskach i przezwiskach ludzi i miejscowości, co jednak już wchodzi raczej do onamastyki.

C. ANTROPOSEMIA

Dzięki nauce człowiek współczesny uzyskał odskocznie — jak sie wyraża prof. Rozwadowski — która pozwala mu z jednej strony oglądać świat materialny z całym jego mnóstwem praw, określić bliżej swoje stanowisko we wszechświecie, a z drugiej wyodrębnić się z tego świata przez kontrast jaki powstaje miedzy umysłowością człowieka a siłami natury.

Przeciwnie człowiek pierwotny, podobnie zresztą jak dziecko, miał niezmiernie ciasną perspektywe, jak rówież nie odczuwał w takim stopniu odrębności od reszty świata. Można powiedzieć, że sobą czuł się jeśli nie w całej naturze, to przynajmniej wśród istot sobie podobnych, od których nie wyodrębnia go jeszcze to co my dziś nazywamy indywidualnościa, natomiast łączyła go z nimi pewnego rodzaju świadomość kolektywna.

Życie zwierząt pojmował podobnie jak swoje, jak życie innych ludzi, a pojmowanie to rozciągał również na rośliny i wogóle na wszystko, co go otaczało. Światopogląd jego był wiec **animistyczny.**

Śladów tego światopoglądu dopatrywano się, może nawet za dużo, w mitologiach jak również należy sie dopatrywać i to przede wszystkim w języku. Mnóstwo bowiem jest takich wyrażeń, w których rzeczy materialne czy abstrakcyjne mają formę, organy lub sposób działania istot ludzkich (**prozopopeja**). Jest to więc projekcja człowieka na całe otoczenie, która w pewnych epokach wydała na świat pojęcia **duchów** i **bogów**.

Tu należą takie wyrażenia jak: woda **bieży**, wiatr **dmucha**. **świszczy, bije** po twarzy, burza **grozi**, słońce **wstaje**, **uśmiecha się**, **świeci**, **kładzie się** na spoczynek (fr. le soleil **se leve, se couche**), igra wśród liści, **przegląda się** niczem dziewczę w zwierciadle wód, wierzby płaczące itp.

Często metafory antroposemiczne stanowią wyrażenia zapożyczone z zewnętrznych części ciała ludzkiego i zastosowane do najrozmaitszych rzeczy np. **stopa góry, zęby piły, grzbiet** książki, **ucho** dzbana itp., **usta** ujście rzeki itp. Dalej idą nazwy roślin, zwierząt lub innych rzeczy np **brat i siostra** (kwiatek) kowalik (ptak) **kowale** (gatunek mrówek), **babka wodna** itp.

Osobowość człowieka wyraża się przez imię własne. Mianowicie dziś już (poza przezwiskami) odbywa się to czysto konwencjonalnie lub dziedzicznie (nazwiska). Częste powtarzanie się pewnych imion w jakiejś grupie społecznej może się stać charakterystyczną jej cechą np. Mazurzy w Prusach zwia mieszkańców pow. lubawskiego **Frankami, Józwami, Antkami**, Kurpiów zwią **Jonami**; Górale dolińców zwą **Staśkami**, ci zaś tamtych **Jaśkami góralskimi, Hanysek** z niem. **Hans, Hannes** na Górnym Śląsku oznacza Prusaka, **Mośki, Icki, Joski** oznaczają powszechnie żydów. **Pepikami** (dem. od Józef) nazywają Czechów, **Hryciami** zaś Rusinów.

Rej chłopów polskich przeciwstawia ruskim w ich typowych imionach: **Grzegorze i Wasylki**. Podobnie chłopów zowią też **Maćkami, Wojtkami, Bartkami**, a dziewczęta ze wsi służące w mieście **Kaśkami** i **Marynami**. Łobuzy podmiejskie noszą powszechną nazwę **Antków** itd.

Stanowi to sposób symbolizacji pewnego pojęcia zbiorowego przez pojęcie jednostkowe. Wreszcie imię może symbolizować pewne cechy charakteru: **Gabryś** oznacza na Kociewiu człowieka niczem niezadowolonego, żarg. **Jańcio** lub **Grześ** żołnierza, **Franio** policjanta, **Felek** kata, **Bartek** nieokrzesanego, **Wojtek** głupiego, **Maciek** to obżartuch, **Marcin** znaczy tyle co gamoń, **Kaśka** to plotkarka lub plotkarz, **Kaśka** baja itp.

Pewna ilość takich imion jest pochodzenia literackiego np. Don Juan, Don Kichot, Robinson, Hamlet, Kordian itp. Podczas wojny światowej w armii niemieckiej **Fritz** lub **Otto** oznaczał żołnierza piechoty, **Ernst** artylerzystę, **Franz** lotnika, stąd nawet utworzono czasownik, **sich verfranzen** zam. **sich verfliegen**. Często zdarza się, że imiona ludzi przez poufałość i życzliwość bywają dawane zwierzętom przede wszystkim **sąs** koniom, psom, kotom, ptakom domowym np. **filip** zając, który zapewne występuje też w przysłowiu: **wyrwał się jak filip z konopi, jakubek** wilk, **wojtek** bocian, **miś** niedźwiedź, **Basia** kobyla itp. Tu należy też fr. **Renard** lis z niem. Reinhard, silny w radzie. Podobnie też Grecy dawali imiona ludzkie zwierzętom: Memnon dla osla, Kallias dla małpy (oczywiście przez ironię).

Pozostają jeszcze rzadkie wypadki mianowania imionami ludzi przedmiotów martwych, z którymi łączy człowieka bliższy stosunek np. **maciek** żołądek, **michaś** sakiewka, **wojtek** żarg. księżyc, **bartek** chleb czarny, **jaś** chleb biały, **bronek** rewolwer, **filipus** papieros itp. Tu należy też zmiana z Wielkiej Wojny niem. **Gruba Berta**.

D. ZAPOŻYCZENIA TECHNICZNE

Pozostaje nam jeszcze omówić choć w kilku słowach metafory z zapożyczeń technicznych. Każdy bowiem zawód ludzki posiada specjalną i sobie tylko właściwa terminologię. Jest ona rezultatem bądźto świadomej pracy twórczej człowieka — jak to widzimy dzieje się w nauce współczesnej — bądź też wypływa stopniowo i naturalnie z potrzeb zawodowców. Ci ostatni bowiem swój język zawodowy przenoszą na grunt inny życia pozazawodowego, gdzie pewne rzeczy i czynności przypominaja im inne znane im z doświadczenia zawodowego. Wówczas to zachodzi znane nam już **rzutowanie** wyobrażeń ze sfery specjalnej w sferę inną, ogólniejszą.

Tu należą więc zapożyczenia z języka wojskowego, myśliwskiego, rolniczego, komunikacyjnego żeglarskiego, rzemiosł rozmaitych, gier i sportów np. **atakować, alarmować, trzymać sztandar, szczuć** (na kogoś), **uprawiać** (nauki), **hamować** (zapędy), **całą parą** (jechać), **pełnym gazem** (sie puścić), **lądować** (przybyć), **nawarzyć sobie piwa, znaleźć klucz** (do zagadnienia), **zamydlić komu oczy, piła** (nudziarz), **zaszachować, atut, grać w otwarte karty** i takie żargonowe jak **trąbić** (rozgłaszać), **kręcić gitarę** (zawracać głowę) itp.

Oczywiście nie wyczerpaliśmy wszystkich przykładów ani wszystkich możliwych kierunków w których projekcja zachodzi. Wiemy dobrze że występuje ona ze świata nieożywionego w świat ożywiony (np. **kamienne, złote** serce) jak również ze świata roślin ku innym np. **korzeń** (ród), **gałąź** (wiedzy), **drzewo** (genealogiczne), **pień** wyrazu, żarg. **cebula** (zegarek), **makówka** (głowa), **gruszka** (kłódka), **wydębić coś** (z trudem uzyskać), itp. ale tego rodzaju przykłady są już rzadsze, to też dużo mniejsze posiadają znaczenie dla rozwoju słownika wogóle.

Jeśli tak popatrzyć na metafory, jakie języki europejskie ustawicznie tworzą i absorbują, to da sie zauważyć ich stale postępujące pod tym względem ku sobie zbliżenie. Przyczynia się do tego wzrastająca niwelacja kulturalno społeczna, ekonomiczna wreszcie, te bowiem czynniki stanowią w jej powstawaniu ostatnia instancję. Jeżeli więc z jednej strony słuszne jest powiedzenie Paula, że wogóle cały język jest słownikiem zeschłych metafor, a z drugiej strony jeśli kiedyś w przyszłości ma nastąpić zlanie się wszystkich języków przyjmniej w Europie, to proces ten jest do pomyślenia przede wszystkim od strony metafor. Oczywiście wspólność myślenia ludzkiego, którego odbiciem metafora, będzie możliwa tylko wtedy, gdy się ujednostajni wspomniane podłoże i współbytowanie ludzkości w Nowej Historii Świata.

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Skrzypce świętego.

Koła klonowe,
skrzypce święte.
W luśniach i dłubankach
polka sianem pachnąca.
Jadę, jadę
potokiem, skotnią, rzeką —
daleko —
zarżały konie,
upiły drogi z wody
nowej.

Pluszczą rączki — wianki
czeremchowych fal —
a święty Idzi nie orze — a gra
i płynie
moja młodość.

Lecz chomąto jak lirę uwiesić na
jabłoni —
i kula wody i wieczorne ukrzyżowanie płotu
niezabudkami gwoździ i strun,
a znajdziesz ujście u brzegu dzbana
jak dzwon zatopiony.
W skronie biją jaskółki, zmierzch i
żal,
poziomki rosy — rosiczki warg
Ach, ów wieczór złota!
(Ptak sypie się z pokrwawionych piór).

Brzezino —
dziewczyno
w girlandzie z białej brony!
U bosych, białych nóg
za wiatrem, za górą jest,
u apostołów o piórach wilg —
o bieleniu drzew!

MIECZYSŁAW LISIEWICZ

OSTATNI ARGUMENT

Matka Erwina Wilhelmina Finke umarła w 1918 roku na grypę. Ojciec, którego imię nosił, Erwin Finke senior, ongiś mały urzędnik bankowy w Frankfurcie n/M. padl we Flandrii, jako podoficer 132. pułku obrony krajowej. Erwin jun. urodził się jako pogrobowiec, a w chwili śmierci matki miał zaledwie dwa lata. Wychowywał go Herbert Finke nauczyciel ludowy w Auerdau pod Wrocławiem. Z jego to ust wcześnie dowiedział się o losach ongiś wielkiej ojczyzny. Piękne to były opowieści o wszechwładzy Niemiec, o posłannictwie potężnej kultury, o żelaznym czasie, gdy trzy czwarte Europy, Rosja, Bałkany nawet państwa dalekiej Azji i Afryki pochylały się do stóp niemieckiej woli i drżały na błysk germańskiego miecza. Wtedy oceany szumiąc kładły chłodne pocałunki na ściany okrętów niemieckich, a te w stali kute, pod krzyżem bandery bojowej groziły przewrotnemu światu płacąc za zdradę śmiercią. A zdrada czychała wszędzie. Zazdrość jej było na imię, a bronią fałsz i kłamstwo. Prosty i szczery jest duch niemiecki, wielki i łaskawy dla sprawiedliwych którzy uznają jego wyższość, lecz straszne ukazuje oblicze tym, którzy niepomni dobrodziejstw kultury germańskiej, buntują się przeciw niemu.

Co wieczór rodzina Finke zbierała się dookoła stołu czytając w pamiątkach minionej wielkości i chwały. Często stryj Herbert opowiadał o heroicznych zmaganiach floty Cesarstwa przy Dogger Bank. Był wtedy na „Blücherze". Ogień dział angielskich za każdym strzałem polepszał się i wreszcie straszne słupy wodne zbliżyły się do okrętu.

Jeden ze świstem i szumem wstał tuż przy burcie, wzbił się na sto metrów i runął na pokład. Od tej chwili pociski z trzech krążowników angielskich zaczęły spadać na „Blüchera". Zewsząd słychać było ich potworne warczenie. Światło elektryczne zgasło, rozpoczęły się pożary. Wśród mgły i dymów rozległy się jęki i krzyki rażonych. W hali maszyn granat rozbił rezerwuar ze smarami i deszcz ognisty ropy zalał salę na mechaników i palaczy. Powietrze pod strasznym ciśnieniem pękających pocisków szalało jak huragan, a ludzie porwani zawieruchą trzepotali się w kazamatach jak liście w jesieni. Miażdżyło ich później o żelazne ściany wież. Gdy obsługa dział wybita została do nogi a krew poległych i rannych pluskała po pokładzie zabarwiając na czerwono fale dookoła okrętu „Blücher" zatonał. „Aber wir wiechen nicht aus! Es hiess: ausharren. Bo potężnym jest duch niemiecki.

I po tym wszystkim policzek czerwonej rewolucji i pogrzebowy pochód dumy narodu, w długiej linii dwustu jednostek na śmierć i upodlenie, na łup nieprzyjaciela — do Scapa Flow. Wtedy on, Herbert Finke, wraz z sześcioma spiskowymi, otworzył kesony „Friedrich des Grossen", by w głębinach i mułach dna uszedł hańby.

Opowiadajac stryj Finke zawsze płakał. Ten płacz pozostał Erwinowi na zawsze w pamięci. Czuł koło serca ucisk jakby żelazem. „Ihr musst es neu schaffen" — powiedział raz stryj do niego i małego Gesslera: „Wy musicie na nowo czynić". Tak Erwin poznał wielkie przeznaczenie i radość ofiary.

Pewnego 11. listopada zebrano ich w szkole, w sali gimnastycznej. Dyrektor, jednoręki weteran wielkiej wojny przypomniał im, swoim uczniom, iż każda minuta, każda chwila niemiecka powinna być wielkim krzykiem o pomstę nad tymi, którzy odważyli się deptać po woli narodu. Krzyk ów musi usłyszeć cały świat! A gdy potem wysiłkiem jednego ramienia, obejmując na mapie cały obszar między morzem Niemieckim a Alpami, między Renem a Wisłą ukazał skradzione, odwiecznie niemieckie ziemie — Erwin też zapłakał łzami stryja. Były to łzy wstydu: oto w jakim upodleniu znajdują się dziś ci, którzy dotąd jedynie z Bogiem wchodzili w przymierze.

Wkrótce, jako jeden z pierwszych ubrał brunatną koszulę, prosty strój lecz jakże godny potomka rycerzy niemieckich! Jeden z pierwszych zawiesił chorągwie ze swastyka na domach zdrady. A majac serce głodne czynów, dusze świadoma powołania a włosy koloru lnu, stanął do szeregu Trzeciej Rzeszy. Nie było lekko i nieraz serce pękało z bólu, gdy trzeba było nienawidzieć. Ale wtedy brzmiało mu zawsze w uszach twarde i proste stryja Finke:

„Kinder, lernt euch hassen!" Więc nienawidził. Nienawidził wszystkiego co nie jest niemieckie, wszystkiego, co może zaprzeczyć obudzeniu się narodu do potężnych czynów, wszystkiego, co nie jest światem jedynie prawdziwym, jedynie sprawiedliwym i wielkim: światem niemieckiej kultury. Patrzył z duma i radością na nieskończone, przesuwajace się w mrokach nocy, otoczone płomieniami świątecznych pochodni, bataliony szturmowe w paradzie. Unosił w górę dłoń rzutem tak płomiennym, jak płomienną jest wola Wodza, tak żelaznym, jak żelazną jest jego myśl, tak dostojnym, jak dostojną jest odwieczna tradycja Germanów. Długie chorągwie łopotały na wietrze z taktem jego serca, a krzyk zwycięski tysiąca ust, nadymał mu piersi rozkoszą dopełnionego czynu. Er hat es geschaffen.

Pracował w zapale jako kierownik oddziałów roboczych i zasłużył sobie na pochwałę wszystkich przełożonych. Był prawym, prostym, szczerym, był ścisłym w wykonaniu rozkazów i nie myślał nad ich treścią, gdyż wiedział, że myśl musi być jedna i czyn jeden. Był Niemcem i niczym więcej.

Gdy wezwany do Gauleitera dowiedział się o wielkiej tajemnicy, iż blizki jest porachunek, a jemu przypadnie zaszczyt zaniesienia odzewu wodza do krajów, wężowisk czerwonej zarazy i tam w gnieździe hydry urwania jej łba, że będzie mógł utrwalić prawa niemieckie nad morzem śródziemnym, uczuł sie apostołem: apostołem nowej, zdrowej Europy.

Wraz ze setką towarzyszy, wśród sierpniowej nocy, opuścili na statku „Gneisenau" Kilonię. Ścigały ich warkocze gwiazd spadających. W tydzień później grzali się w promieniach cieplejszego słońca, słońca Alkazaru.

S. A. Mann Edgar Finke nie wiedział, że ma brata mlecznego. Pani Wilhelmina Finke poznała Katrin von Pecham u lekarza. Mimo dużej społecznej różnicy, jaka je dzieliła, zaprzyjaźniły się serdecznie. Wojna zawiązała wiele takich nagłych, niespodziewanych przyjaźni. Lecz obie kobiety były w ciąży, obie straciły mężów na froncie, obie miały te same kłopoty: wieczną walkę o tłuszcze, o mleko, o każdy kawałek węgla, o mięso, o wszystko to co było potrzebne do życia, nie dla nich — broń Boże — ale tych dwu bezsilnych pamiątek niedawnego szczęścia, rosnących zwolna w głębi łona obu kobiet. To tłumaczy wiele. Obie urodziły jednocześnie, w tym samym szpitalu. Obaj chłopcy przyszli na świat w jednej i tej samej godzinie, rzekłby kto: pod jednym i tym samym aspektem astrologicznym. Gdy Katrin umarła, pani Wilhelmina czuła sie w obowiązku przytulić małego i karmiła go z uszczerbkiem własnego syna cierpliwie, przez trzy miesiące. Po trzech miesiącach zgłosił się po dzieciaka dr. Oskar von Artim. Od tej chwili drogi Edgara Finke i małego von Pecham rozeszły się — niestety nie na zawsze.

Peter v. Pecham rósł pod opieka brata matki, wspomnianego już dra Artima. Dr. Artim, znany krytyk i literat, był równocześnie kierownikiem Diana Verlag. Dom jego, punkt zborny całej bogatej bohemy berlińskiej, przepojony był duchem czci dla sztuki, potężnej jednawczyni narodów. Peter nauczył się od dzieciństwa oddychać jej nerwowym rytmem. Kochał nad miarę muzykę, taniec, teatr i dobrą książkę, lecz nie posiadając żadnego talentu, nieurodzony widać w uśmiechu Muz, był raczej biernym ich władzy wyznawcą. Jego świat był światem rytmu i barwy, wiecznie doskonalącym się, lecz nigdy dostatecznie doskonałym. Kultura — mawiał jeden z jego przyjaciół — jest celem sama w sobie, jest własnościa człowieka, a nie narodu. Peter oponował. Był zbyt dumny z kultury nieniemieckiej, by chwałę wodzostwa w tej dziedzinie oddawać innym. Któż bowiem jak nie Niemcy mieli najlepszy teatr, najznakomitszych poetów szli na czele tańca, muzyki i nauki świata?

IGNACY FIK

Rusztowanie

Nawet na stopach można przytrzymać słońce,
a cóż dopiero na dobrze zorganizowanym westchnieniu —

Na drabinie rusztowań w samo południe,
kiedy u dna budowy, leżąc na pochlapanych wapnem
marynarkach,
murarze pili kawę z garnków o grubych otworach,
grudki sera leżały na zielonym liściu kapusty,
a żony trzepotały różowym językiem plotki domowe —

Jeden najmłodszy zapomniany przez wszystkie kobiety świata
twarzy nie uchylał słońcu,
nogę założywszy za nogę przeczekiwał przerwę dnia —

na podeszwie — słońce na chwilę.

But — gruba wskazówka zegara nie drga —
a—a—a!

wnet czas dalej rusza —

JERZY KAMIL WEINTRAUB

W najbliższym czasie ukaże się nawy tom wierszy Jerzego Kamila Weintrauba p. t. „Wrogi czas" Z tomu tego drukujemy wiersz.

Do cieni uchodzących

I.

Przestrzeni zdarzeń odległych, strofą ogarnąć cię jaką?
Znowu powrót, nurt smutku, szpalerem rdzawych brzóz.
W ciemności coraz to większej świateł gasnący plusk.
Zbyt wiele, zbyt wiele wspomnień wywiodłeś z ciemnych katakumb.

Choć one żarzą się jeszcze, czas gasi je ciemną krepą.
Błyskawic daleki łoskot i chmury cwałują górą.
Bolesny na gruzach mroku, milczenia budujesz mur,
niepomny na zgiełki dokoła.

Rwą się wędzidła spienionych epok.

Daremnie wołasz.

II.

I oto nie zaprzeczasz zastygłemu dziełu.
A w dumnem oddaleniu lutnia sny potrąca.
Lecz gdy budzisz się, przeszłość jak urna szumiąca,
a nad tobą w gór sinym pierścieniu
w dzikich różach, jak we krwi, skąpane,
granitowe mauzoleum.

Wiatr dmie w marmurowy, różowy poranek
obcy, zimny i ostry
uchodzącym cieniom.

Lecz nieraz wracając z koncertu, jeszcze rozgrzany tragiczna grozą beethovenowskich wynurzeń, spotykał na ulicach dziwnych ludzi. Szli w hełmach stalowych, wyrzucając dziwacznie nogi, a bruk giął się i drżał pod rumotem ich grubych stąpnięć. Śpiewali, urągając wszelkiej harmonii pieśni chropowate i twarde, jak ich twarze. Ruchy szerokich ramion i nieruchomych kłębów uchylały się z pod prawa wspólnoty tanecznej, głoszonej przez Labana, przez falistą Wigman, czy miękką Bodenwieser. Ci ludzie—to byli obcy. Związani w pasy dyscypliny, którą nazwali państwem, wyznawcy karabinu, który nazwali ojczyzną, przerabiali wszystko naokół żyjące na gwałt i grób masowy. Szczęście tych ludzi leżało w krainie ślepego posłuszeństwa, w hardych obrzędach przemocy i w bezmyślnej plątaninie czegoś okrutnego, gniotącego, poniżającego wszelką godność ludzką, czegoś, co znowu nazwali prawem i przepisem. Życie wielbicieli stali rozprzestrzeniało się w śmiesznej grotesce generałów, pyszałkowatych oficerków, wstrętnych i napastliwych studentów z pokiajaną gębą wreszcie w całej tej tępej zgrai kołtunów, utopionych w piwsku, wychodzących na wycieczki niedzielne bez surduta i lubujących się w serwetach haftowanych przez szare cienie kobiet w rozmaite „Gott mit uns“. Nad tymi samozwańczymi Niemcami unosił się zawsze duch z Doorn, obwieszony błyskotkami, w grubo złoconych ramach, a gdzieś w dole szumiała ponuro rzeka krwi wylana niepotrzebnie pod Verdun i na polach Flandrii.

A jednak istniały już, tuż obok, drugie Niemcy. Czasem jakiś obrosły winem dom robotniczy, czasem jakaś pieśń podsłuchana wieczorem u bram fabryki, czasem może tylko przelotny uśmiech na bladych ustach wyrobnicy, zdradzały ich istnienie. Gdy tu na górze trzaskały bębny defilujących orkiestr i świeciły się cylindry dostojników, tam w dole, w cieniu wśród helotów, w głębinach dzielnic podmiejskich, na ustach ludzi, którym tam na górze tylko milczeć i słuchać było wolno, spełniała się legenda Nowych Niemiec. Nie dzwoniąca złotą ostrogą, lub pyszna szmatą sztandarów, ale wyśpiewana przez Heinego, mądra jak Goethe, dzwoniąca strofami Novalisa, wulkan budowany na przełęczy Eroiki. Takie Niemcy, przyjaciel i starszy brat świata, zburzą mur nienawiści i zdobędą ziemię prawem cichych.

Nic to, że w Monachium brunatne szaleństwo woła odgłosem chrapliwych trąb o miejsce dla swych batalionów. Nic to, że coraz częściej samotne trupy na przedmieściach znaczą ślad odrodzin średniowiecznej femy. Nic to są mury Moabitu, Spandau, tajemnice Schupo i ponury mit Stahlhelmu — sprawiedliwość zwycięży!...

IGNACY FIK

Skazani na śmierć

Skazani na śmierć nie podnoszą głowy —
zdradził ich pion ciała i nieba —
oni garbią się nisko, usta kładą na ziemi ukradkiem,
chcą zabrać ze sobą konkretność jej szorstką i szarą,
nie gardzą błotem, przełykają z brudną śliną.

Może liczą:
ta zaraza materii zostawi nas na kwarantannę
na lądu kraju dalekim —
zatrzyma nas paszport poplamiony warg winą —

Dlatego jest tyle wierszy o miejscu rodzinnym poetów
i dlatego tak straszną jest karą
wyjazd na obczyznę:
ną wieki.

— idąc oglądają się ciągle za siebie.

A. ŚREDNIAWA

Noc sentymentalna.

Uderzały dziobkami w szklanne sklepienie. Odłuskane gwiazdy spadały: brzęk srebra. Te błękitne chwytały słowiki w locie i zawieszały szybko po pięć, po siedem, na włosach wiklin. Tamte seledynowe strącały na dno jeziora. Kiedy już ziemia migotała miliardami brylantów ptaki oszalały. Wielkimi kulami powietrza bity w jeden punkt na horyzoncie. Aż pękła tafla szkła w kolorowe rozbryzgi. Wtedy ucichły.

Kłąb słonecznego puchu w twarz. Trzepot rzęs — skrzydełek słowiczych: palcami zcieram ci z oczu dzisiejszą noc.

Jak zapomnieć? Stokrotki patrzą na nas oczami tamtych gwiazd

WŁADYSŁAW BODNICKI

O k n a.

Pięć okien widocznych z mojej pryczy to pięć obrazków:

Pierwszy:

Wysoki budynek, który perpektywa postawiła jak bociana tuż nad wodą.

Drugi:

Nisko popielate niebo, nad nim warstwa łososiowa, wyżej żółta. Morze tylko różowe i żółte, na tym tle dwa kiczowate kutry.

Trzeci:

Statek z niesmacznym czarnym rajerem dymu, za nim złoty ogon lamp. Na dalszym planie niebo popielato-liliowe, z odcieniem elektrik. Morze tylko srebrne z jedną pionową złotą kreską.

Czwarty:

Szkoła impresjonistyczna. Dużo plam popielatego koloru w różnych odcieniach, w sumie niewyraźna mieszanina.

Piąty:

Błękitna mgła.

Jeżeli by ktoś zapytał Petera v. Pecham, kogo uważa za wcielenie znienawidzonych przez siebie barbarzyńców, podszywających się pod miano Niemców — to odpowiedział by napewno, że tym wcieleniem jest jego własny stryj: ekscelencja Bolko v. Pecham, emerytowany generał. W mrocznym mieszkaniu ekscelencji były pluszowe meble, duszne dywany, mnóstwo fotografii, po ścianach rapiry i portrety domu cesarskiego, na szyji twarde wysokie kołnierzyki, a wokoło woń paczuli i cień czarno ubranej żony, z domu hrabianki Wirtburg. Natomiast słoneczna willa doktora Artim w Tiergarten, rozciągała szeroko szklane pokoje na przyjęcie swobody życia. Kolorowe meble przytulały wesołe kobiety i dowcipnych mężczyzn. To też doktór Artim nazywał ekscelencję „Klabautermann“, a Ekscelencja dom doktora Artim norą komunistyczno — żydowską, a jego samego poprostu bolszewikiem. Gdy raz Peter przyszedł do stryja, a zdarzało się to nader rzadko, ekscelencja odesławszy żonę odezwał się do siostrzeńca w te mniej więcej słowa: Niemcy stoją przed ciężkimi walkami o honor narodu niemieckiego. Podłość i bydlęctwo tych, którzy narzucili mu przemocą gałgańskie traktaty, runie i rozpadnie się pod butem niemieckim. Teraz każdy Niemiec musi mieć swe serce na właściwym miejscu. Więc cóż on, Peter von Pecham, syn szlachcica niemieckiego, który oddał swą krew za ojczyznę, a siostrzeniec jego, dowódcy z pod Toyez uczynić zamierza? Peter wysłuchał tej mowy ze spuszczonymi oczyma. — Zrozumiał. Cichym jednostajnym głosem zaczął cedzić: robotnik niemiecki pracuje w roku 2 dni na Reichswehrę i jej świecące armaty, dwa dni, by Niemcy mieli pięknie ubraną policję, która właśnie tego robotnika okłada kułakami, półdnia pracuje na kościół, o którym i słyszeć nie chce, siedem dni na tępych urzędników i krymінały. Tak oddaje 50 dni swojej pracy rocznej, czyli dwadzieścia procent z tego co i tak mu nawet na kartofle nie wystarcza, poprostu na nic. Jak długo 28 milionów z budżetu Rzeszy przeznaczonych będzie na chów koni, dwa miliony na wędrówki ambasadorów a 206 milionów na pensje byłych dostojników cesarskich, rzeczywiście źle się dzieje i uporządkowanie niezdrowych stosunków należeć musi do obowiazku każdego prawdziwego Niemca — o czem on, Peter von Pecham — doskonale wie.

Ekscelencja poczerwieniał, podniósł się i wskazał Peterowi drzwi: Hinaus du Kommunist!

W tydzień później Hittler był w Berlinie, w miesiąc płonął Reichstag a w dalsze dwa tygodnie — Diana Verlag został zlikwidowany, a książki popalone. Doktór Arnim zdołał jednak na czas umknąć do Paryża. Wraz z nim rozpoczął tułaczkę i nasz Peter. Arnim podążył do Amsterdamu, gdzie powstał nowy Diana Verlag i otoczyli go dawni przyjaciele, ongiś weseli i beztroscy towarzysze zabaw a la bohemienne, dziś zgorzkniali wygnańcy. Peter pozostał w Paryżu razem z Liselotte Uhma. Miłość.... ...ja die Liebe! Ale to nie jest wystarczające. Nie pisał, więc nie mógł się wypowiedzieć, nie grał, więc nie mógł wyśpiewać swego bólu do syta. Był zaś zbyt Niemcem, by czekać z założonymi rękoma. Toteż gdy za Pirenejami zaczęły się ważyć losy oblicza Europy, postanowił działać. Swoją osobę postawił do dyspozycji międzynarodowego komitetu obrony wolności hiszpańskiej i wyjechał wkrótce, jako zwykły ochotnik na plac boju — do Hiszpanii.

Tam z oddziałem pomocniczym niemieckim znalazł się pod Madrytem, poznał się z trudami wojny i ze sprzętem ongiś tak znienawidzonego, a dziś dziwnie słodkim—karabinem. Oddział Petera bronił elektrowni przy dzielnicy uniwersyteckiej. Po całodziennej strzelaninie, pod wieczór, zabrakło amunicji. Wysłani dwaj towarzysze nie wrócili. Genosse Pecham wysłany został trzeci. Wychodząc wyłomem w betonowym murze powtarzał wskazówki: trzeba iść ścieżką około 50 kroków, aż do muru kamienicy, potem zwrócić się w prawo i pomaszerować dalsze 100 kroków, aż do mostku na rzeczce. Za mostkiem prosta ulica, która prowadzi do dowództwa odcinka: duża czerwona willa i dwa lwy przy wejściu. Dowódca, dając wskazówki, był zmęczony, śpiący i pomylił się. Przy kamienicy trzeba się było zwrócić nie na prawo, ale właśnie w lewo. Toteż, gdy Peter przeszedłszy ścieżkę podążył w prawo, nie mógł znaleść mostku. Błąkał się jeszcze, gdy z za mgły wychyliły się ciemne postacie i ktoś krzyknął po niemiecku: wer da? Uradowany Peter odpowiedział: „Genosse Pecham po amunicję“. Natychmiast padły strzały. Peter wyrwał też rewolwer i wywalił cały magazyn prosto przed siebie. Był to raczej odruch, niż czyn świadomy, bo potem padł.

Było już późno w noc, gdy Peter podniósł się na rękach i usiłował rozejrzeć się dokoła. Lecz oczy były przykryte jakby czymś nieprzeźroczystym i ciemnym. Z największym wysiłkiem otarł je i wreszcie ujrzał: na świecie mgła ustąpiła i księżyc przyświecał dość jasno. Na prawo pienił się w smugach miesięcznych zwał bielonego muru. Na jego tle poruszała się sylweta barczystego mężczyzny. Po chwili dopiero pojął, że ów mężczyzna siedzi tuż obok może na długość ręki. Pochylony majstrował coś koło własnej nogi. Widząc ruch Petera, sięgnął do boku, najwidoczniej po broń.

„Halt! — wyjąkał Peter — jestem Niemcem“.

„Ty Niemcem? Jesteś brudną świnią bolszewicką, a nie Niemcem! — warknął tamten i przyłożył Peterowi rewolwer do skroni. Peter mimowoli zamknął oczy. Rozległ się trzask iglicy o spłonkę, lecz strzał nie padł. Peter czekał obojętnie. Znów chrobot, nowy trzask i znowu nic. Mężczyzna zaklął. Peter znowu otworzył oczy.

„Zostaw — powiedział — i tak umre...

„Zdechnij bestio!“

„Daj mi wody — szepnał znów Peter. W ustach czuł gorżki smak krwi i palenie.

„Wody? — zaśmiał sie tamten — wody? Mam przestrzelona przez ciebie nogę. Nie mogę się ruszyć...

Peter von Pecham uczuł jak mróz i chłód nieubłaganie posuwają się od nóg powoli w górę ciała — do serca.

„Umieram“! — wyjęczał.

„Mało to mnie obchodzi — odpowiada tamten — jeżeli mnie zaraz moi nie znajdą, to skrwawię, jak zakłuta świnia.

Zamilkli.

Peter cierpiał teraz niewymownie. Mróz wiercił w kościach, a powieki rozgniatały oczy bryłami ołowiu. Lecz nagle cierpienie znikło. Pojawiły się obrazy: Doktór Artim przemawia, sucha ręka ekscelencji pokazuje drzwi, z boku wyskakuje Liselotte i śpiewa: „der Mensch hat einen Kopf, der Kopf reicht ihm nicht aus“... Potem zobaczył wille w Tiergartenie, ba! cały Tiergarten, nie!— cały Berlin w słońcu... Wzrok niczem niewstrzymany wedrował dalej przez pola, lasy, rzeki, jeziora....

Słodycz konania ogarnęła ciało.

„Słuchaj parszywcze — budzi go głos obok, dysząc — jak nasi przyjdą, to udaj, że nie żyjesz, inaczej zakatrupią cię... Mit mir ist schon aber aus...

Peter nie słuchał. Lekko podniósł się do połowy.

„Widzę Niemcy... powiedział dość wyraźnie i opadł wstecz.

„Heil... zaszeptał drugi jęk i ścichł.

JÓZEF JAREMA

Przed nowym sezonem „Cricot"

Należałoby młodych aktorów, adeptów sztuki teatralnej nie dopuszczać do istniejących, skostniałych scen. Ich stosunek do sztuki deformuje się, oziębia się i zanika lub przemienia się w próżność światową, a coraz to nowe młode, pełne możliwości indywiduum zapada sie (nasze sceny powinny się nazywać zapadniami) w rękach poczciwych rutyniarzy w pustkę artystyczną zbiorowiska aktorów, przypadkowego „zespołu" zaangażowanego na rok. Młodzi aktorzy powinni stwarzać własne „ideowe zespoły", izolowane i pracujące na małych scenkach. Ich ideowy stosunek do teatru pod kierownictwem dojrzałej świadomości artystycznej wytworzyłby szybko atmosferę twórczego napięcia, wysiłku opanowywania formy i pogłębiania się, wreszcie zdobywania wiary we własny tworzący się teatr!

Teatr jest tam, gdzie tworzy się sztukę teatralną. Kilka wartościowych artystycznie przedstawień jest wystarczającą legitymacją teatralnego istnienia. Księdzem dobrym nie zostaje się dla pensji i perspektywy probostwa, artystą teatralnym nie zostaje się dla uzyskania członkostwa Z. A. S. P.u i gaży.

Jak narazie dzieje się najczęściej przeciwnie.

Otóż takim ideowym zespołem był teatr Antoine'a i ostatnio Dullin'a w Paryżu, teatr Stanisławskiego w Rosji, u nas teatr Osterwy, który nie spełnił swego zadania i z takiego zespołu wyszedł teatr Jaracza, (podaję kilka bardziej znanych przykładów) a jestem przekonany, że każdy cieszący się sławą teatr w przeszłości i teraźniejszości powstał z zespołu ideowego. Tylko takie zespoły mogą decydować w sprawie zaistnienia dobrego teatru. Inicjatywa takiego teatru, powstanie takiego zespołu dokonywa się wokół jakiegoś animatora, którym może być każdy artysta (teatralny, artysta literat, malarz, rzeźbiarz, muzyk czy architekt). Grupa „Cricot" powstała z inicjatywy malarzy, to też specyficznym wyrazem teatralności „Cricot" jest silny akcent plastyki sceny. Formę swą wywodzi nasz teatr nie tyle z literackiej inwencji, pokutującej na naszych scenach i bezradnej często, — ile z plastycznych koncepcji, jakby instynktownego przeciwstawienia się upadkowi sztuki teatralnej ze strony świadomości artystycznej, której brak niepomiernie zaważył na ogólnym poziomie polskich „przedstawień". Działanie sceny przyjęte zostaje przede wszystkim wzrokowo, oko jest głównym faktorem naszych senzacji scenicznych. Nie tylko, że istnieje widowiskowy teatr, ale powiem, że każdy rodzaj teatralności, najczystszy dramatyczny teatr operuje senzacjami działającymi poprzez oko conajmniej równie ważnymi w grze aktora i w działaniu sceny (niemy film) jak tekst roli, którego wyrecytowanie uważa się fałszywie za główny materiał sceniczny. Brak satysfakcyj plastycznych (dekoracje, światła, kostiumy, ruch, gest i maska aktora) powoduje to, że pozostajemy oporni na odczucie nieraz nawet dobrze postawionych tekstów. Można zaryzykować twierdzenie, że dobry aktor musi mieć kulturę plastyczną, że inwencja plastyczna kostiumu, ruchu, gestu, maski i budowy sytuacji scenicznej (obok wypowiedzenia dialogu czy tyrady) decyduje właściwie o poziomie realizacji aktorskiej. To też koncepcja teatralna Cricot, z całą należną troską kultu aktora — idzie w kierunku rozwiązań teatru plastycznego raczej, niż literacko-psychologicznego. Charakter „plastycznej świadomości artystycznej" decydujący w realizacjach Cricot jest tu o tyle ważny, że kultura plastyczna wysunęła się dzisiaj w Polsce na czoło uświadomienia artystycznego dzięki żywszemu niż w każdym innym dziale sztuki ruchowi umysłowości, polegającemu na bardziej zdecydowanej walce ideowej z zakłamaną „artystycznością" na przemyśleniu na śmiałej rewizji „ustalonych" wartości na głębszym przemyśleniu problematyki artystycznej, a wreszcie dzięki temu — i to dla oceny koncepcji „Cricot" jest bardzo ważne — że kultura plastyczna a raczej jej charakter, charakter plastycznej świadomości artystycznej był zawsze konkretniejszy i bardziej szeroki, ogólniejszy, bo kultura ta budowała się na kształceniu ustosunkowania się do zjawisk rzeczywistości jakoś bardzo konkretnie poprzez kulturę oka naszego najwyższego zmysłu. Po tej dygresji estetykozoficznej; zanotujmy jeszcze kilka zasadniczych kwestii w działalności „Cricot".

1) Scena Cricot spełnia ukradkiem olbrzymią rolę pręgierza artystycznego wobec zatracenia się sztuki w oficjalnych teatrach i deformowania się ich misji.

2) Nasza scena konkretyzuje wolę społeczeństwa posiadania artystycznego teatru, domagania się formy teatralnej i jej rozwijania a nie rutyniarstwa fałszywego w bezmyślnym „przedstawianiu" wynikającym z braku świadomości artystycznej, a co za tym idzie nieodpowiedzialności ludzi teatru oficjalnego. Prawdziwy teatr z którym nie może konkurować rewia ani mecz bokserski, który będzie pełny, bo jego poziom artystyczny, jego sztuka przenika poprzez wzruszenia transpozycji teatralnej życie istot ludzkich i tajemnicę tego życia, wywołując w widzach stany, inną drogą nie dostępne, za które chętnie się płaci bilet wstępu, bo są one bezcenne — prawdziwy teatr nie może powstać z powodu istnienia w jakimś mieście gmachu teatralnego, przyzwyczajenia Rady Miejskiej do angażowania zespołu aktorskiego. Nie pomoże tu jeden dobry artysta ani kulturalny dyrektor, tylko ideowy zespół i uświadomienie artystyczne mogą stworzyć Teatr i w tym leży cały sekret niedomagania i negatywnych rezultatów scen oficjalnych, którym olbrzymie subwencje nic nie pomogą. Topione w brakach idei nie potrafią stworzyć Sztuki to też na scenach tych jeżeli coś błyszczy, to jest to namiastka piękna, bo ów „duch sztuki" nawet tam nie zagląda.

KUPON 1

uprawniający do udziału W KONKURSIE teatralnym **Naszego Wyrazu.**

Nowy numer „Wymiarów". (4)

Nowy interesujący numer (4) miesięcznika społecz. liter. „Wymiary" zawiera: J. Korwin Kosarski: Znak czasu. K. Algajer: O gospodarcze wyzwolenie Polski. K. W. Zawodziński: Dwaj przedstawiciele „Autentyzmu". Fragment powieści T. Sarneckiego: Dymy nad Łodzią. Fragment widowiska J. W. Pallerin'a: Głowy na zmianę. Wiersze: . Timofiejewa, J. Brzękowskiego, T. Hołuja, M. Brauna, M. Jastruna. Tłumaczenia. Przegląd prasy. **Konkurs na nowelę i wiersz.**

W następnym numerze zamieścimy dalszy ciąg odpowiedzi na ankietę o „Awangardzie".

Konkurs teatralny Naszego Wyrazu

W następnym numerze Naszego Wyrazu ogłosimy skład jury i dokładne warunki konkursu na krótki utwór sceniczny. — Utwór uznany przez jury za najlepszy będzie wystawiony w Teatrze Artystycznym „Cricot".

PLASTYKA

Ważnym przyczynkiem do rewizji naszego stosunku do naturalizmu jako kierunku w sztuce są artykuły Jerzego Stempowskiego, Jana Cybisa i Józefa Czapskiego w „Głosie Plastyków" z czerwca 1938.

Jerzy Stempowski w artykule pt. **„Graniczne punkty sztuki u naturalistów"** pisze o wpływie malarstwa na literaturę. „Naturalizm francuski jest jednym z okresów największych wpływów sztuk plastycznych na literaturę. Oczywiście nie mamy tu na myśli tylko przenikania do książek słownictwa pracowni malarskich lub opisów natury wzorowanych na procederach plastyków. Naturaliści przenieśli z malarstwa do literatury rzecz, być może znacznie ważniejszą, a mianowicie pojęcia o autonomicznej wartości dzieła sztuki". (str. 7—8). Dalej podkreśla autor selektywność naturalistów i „pierwszeństwo formy" w ich sztuce: „Zagadnienia „stylu", jak je nazwał Flaubert, faktury czyli t. zw. **écriture artiste** Goncourtów znajdują się wszędzie na pierwszym planie, i ta właściwość odróżnia utwory naturalistów w sposób istotny od powieści reportażowych i społecznych naszego czasu". (str. 11).

Artykuł **Jana Cybisa „Naturalizm Aleksandra Gierymskiego"** przyczynia się do rozwiania zakorzenionych przesądów co do naturalizmu w malarstwie „Należy stwierdzić", pisze on, „że naturalizm taki, jakim go przedstawiają w polemicznych artykułach moderniści, w ogóle nie istniał. Tym „fotografom natury", od Barbizończyków i Courbet a począwszy, po Flaubert'a, Zolę, Cézanne'a i Aleksandra Gierymskiego chodziło przede wszystkim o artystyczną formę. Forma ta jednak musiała przejść próbę konfrontacji z bezpośrednio widzianą naturą". (13—14).

Słuszne wytłumaczenie pozornego paradoksu, że Gierymski-naturalista stał się ojcem współczesnych kierunków sztuki polskiej, znajdujemy w tymże artykule Cybisa: „W żadnej epoce nie mówiono chyba tyle o środkach, o składowych elementach sztuki, jak w okresie naturalistycznym XIX wieku. Z syntetycznego uproszczenia form Cézanne'a do zasadniczych geometrycznych brył, powstaje później kubizm, z dekoracyjnego urytmizowania tych brył, wywodzi się formizm. I tak stali się naturaliści, którym dalekie były aspiracje stylistów XIX wieku, którzy nie szukali „stylu" a starali się uparcie i skromnie tworzyć dzieła, któreby zgodne były z ich doznaniem duchowym i **optycznym,** bezpretensjonalni „fotografowie natury", stali się niepostrzeżenie twórcami współczesnego stylu plastycznego". (str. 15).

Znany publicysta **Józef Czapski** w swoim artykule pt. **„Gierymskiego „Cnoty przeciwne"** daje bilans walki z naturalizmem: „Gwałtowna walka z naturalizmem którą u nas przeprowadził formizm, była w swoim czasie potrzebna i zapładniająca, — walką z **panującymi** wówczas epigonami tego kierunku. Dziś... czas uznać to co w naturaliźmie było wielkie,, uczcić naturalistę Gierczyńskiego Pascal powiedział: „Nie podziwiam zgoła nadmiaru jakiejś cnoty,... jeżeli nie widzę równocześnie nadmiaru cnoty przeciwnej..." Właśnie Gierymskiego cechuje równoczesny „nadmiar cnót przeciwnych". W latach gdy się jeszcze nie śniło o kubizmie, konstruował abstrakcyjne swe płótna, doprowadzając przytym do ostatnich granic pokorne studiowanie natury". (str. 25).

Jest to ostateczne zlikwidowanie walki z „wiatrakiem" naturalizmu, który dość długo w naszej sztuce i krytyce artystycznej był czymś w guście stracha na wróble. Nie walczymy z naturalizmem tylko z wszelką tandetą i epigoństwem.

O MATEJCE.

Z okazji stuletniej rocznicy matejkowskiej należy przypomnieć interesujący artykuł Władysława Strzemińskiego, który ukazał się w łódzkim czasopiśmie „Forma" jeszcze w styczniu 1936. (nr. 4). Pomimo odległej daty wyjścia tego artykułu, nie stracił on na świeżości, ale można powiedzieć, ciekawe tezy w nim zawarte nie zdążyły dotąd jeszcze przeniknąć nawet do nowoczesnych artystów polskich, wśród których ciągle pokutują w odniesieniu do Matejki przesądy czasów witkiewiczowskich. Pisze Strzemiński:

> „Zasługą Matejki pozostanie to, że dążąc do obrazu żywego, **pełnego ruchu,** krzyczącego, wciągającego widza w **wir** swych kłębiących się sił — przełamał koncepcję naturalistyczną, w myśl której obraz był odtworzeniem natury... Gdyby jego rzeczywiste zdobycze były kontynuowane i rozwinięte przez uczniów ze szkoły krakowskiej — już na początku wieku XX innym byłoby oblicze sztuki polskiej".

A więc według Strzemińskiego, mieliśmy w Matejce (nie wiedząc o tym), wielkiego prekursora nowych **prądów** w sztuce, w szczególności prekursora futuryzmu.

O NAUCZANIU SZTUKI

Ukazał się ciekawy wywiad Waldemara George z p. Husman'em dyrektorem Beaux Arts, w miesięczniku Beaux Arts z dn. 29 lipca. Jest to kwestia również i w Polsce bardzo aktualna. P. Husman kładzie nacisk na udostępnienie muzeów dla szerokich mas oraz zorganizowaniu odpowiednich odczytów. Szkolnictwo niższe i średnie ma za zadanie według niego nie tyle przygotować i wykształcić przyszłych artystów, co zapoznać szerokie masy młodzieży z najlepszymi dziełami sztuki francuskiej. „Jest rzeczą niedopuszczalną, by maturzysta nie znał dzieła Poussin'a, Claude Lorrain'a Watteau, David'a, Ingres'a, Delacroix..." Na wszystkich szczeblach nauczania należy uczyć młodzież **patrzyć na sztukę.**

Zofia Wielowieyska

PRZEGLĄD PRASY

DYSKUSJE O DZISIEJSZEJ POEZJI

Czesław Miłosz opublikował w „Orce na ugorze" (Nr. 5) namiętny pamflet pt „Kłamstwo dzisiejszej poezji". Artykuł ów wywołał trochę sprzeciwów i trochę aprobat. Rozwinęła się dyskusja, którą warto pokrótce przedstawić, z zastrzeżeniem, że przedstawienie to ma przede wszystkim jako tako poinformować czytelnika i namówić go do skrupulatnego przeczytania, przemyślenia i zanotowania wypowiedzi dyskutantów — Miłosza, Hesling — Grudzińskiego, Króla, Putramenta i Maślińskiego.

Dyskutanci — jak to zwykle bywa — nie dogadali się, co słusznie stwierdza autor bilansu z dyskusji — Grudziński, ale każdy powiedział, czy raczej: podał do wierzenia, kilka ciekawie sformułowanych sądów o nowej poezji.

Gdy mówi się — jak w tej dyskusji — „pryncypialnie", niechcę być tylko kibicem i choć z jednej strony wmieszanie się w taką dyskusję wymaga za obszernego jak na „przegląd prasy" ujawnienia założeń „literaturopoglądu" krytyka, z drugiej strony nie mogę nie zaznaczyć... wykrzyknikami chociażby i pytajnikami swojej zgody lub nie zgody z autorem referowanych i cytowanych poglądów.

Miłosz atakuje „poezję czystą" jako „wiersze" pisane nie po to, aby dzielić się z ludźmi jakąś wiarą, aby pochwalać i potępiać, a tylko, aby stwarzać zespół wyobrażeń i dźwięków" (!) „Nie odrywa się bezkarnie sztuki od jej właściwego podłoża: od sfery pojęć zakresu metafizyki i etyki" (!)

Niedobrze jest, gdy takie ze wszechmiar **słuszne truizmy trzeba aż wykrzykiwać!**

W obronie „czystej poezji" wystąpili Grudziński i Król („Orka Nr. 6 i 7), obaj jednak rzuciwszy kilka trafnych spostrzeżeń uchylili się przed najmocniejszymi pociskami Miłosza. Grudziński pisał o — dość problematycznych zresztą i nie tylko jej przynależnych — urokach poezji czystej. Król ukazał niebezpieczeństwa (urojone?) „wyrażania siebie" w poezji.

Stanowisko Miłosza poparł częściowo **Maśliński** („Kurier Wileński" z 17. VII.) i więcej niż częściowo — **Putrament** („Orka Nr. 8). Z artykułu tego ostatnego kilka zdań warto przedrukować. Nie tylko zagadnienie „poezji czystej" było przedmiotem dyskusji, spierano się także o „Formalizm" i jego „zgubny" wpływ jako o jedną z przyczyn rozpanoszenia się, względnie zapanowania, „poezji czystej". Miłosz zaatakował ten „modny" kierunek naukowy, ale słuszne naogół uwagi o szkodliwych sugestiach formalizmu zaplątał w niezręczną obronę personalizmu (biografizmu, genetyzmu). Dopiero Putrament wyjaśnił to, o co głównie Miłoszowi chodziło: „formalizm może być metodą historycznego (?) poznawania literatury, może być metodą poznawania mechanizmu dzieła, ale w żadnym (?) wypadku nie powinien stać się drogowskazem pracy poety" — „podczas gdy naturalnem i słusznem jest, aby formalizm badający istotę mechanizmu dzieła odgraniczył je od twórcy — — —, to podobne przeniesienie na gruncie ideologii literackiej jest czynem niczym nie usprawiedliwionym i chybionym" (!)

„PIÓRO"

Wypowiadając w poprzednim numerze kilka krytycznych uwag o tym piśmie, a zwłaszcza o jego programie („manifest" Frydego) zastrzegłem sobie prawo znodyfikowania skreślonych w pośpiechu sądów. I choć ani słowa nie mogę zmienić w zdaniach krytykujących program „Pióra", wyznaję, że nie dostrzegłem roli nowego pisma jako **organu skupiającego** nowe pokolenie poetyckie, pokolenie o odrębnej, nie sympatycznej mi zresztą, fizjognomii. I ma rację Wyka, gdy pisze („Gazeta Polski" 13 i 14. VII.) że „Pióro" skupia przodującą grupę poetów, co sprawia, że nareszcie w dzesiejszej generacji literackiej pojawiła się pismo, które będzie tym, czym był „Skamander" dla generacji poprzedniej. To znaczenie „Pióra docenili i inni. Można już zebrać dziś liczne i obszerne głosy prasy o „Piórze". Dużą notatkę o nim zamieścił „Czas", „Gazeta Polska" poświęciła mu dwuodcinkowy artykuł (Wyki). „Orka na ugorze" rozpisała się o „Piórze" szeroko i interesująco. Zakończenie artykułu wysuwającego sporo słusznych, choć nie najistotniejszych, zarzutów cytujemy:

„Numer pierwszy „Pióra" wygląda tak, jakby zamiar przerósł trochę siły jego kierowników. Piszemy to ze smutkiem i w nadziei, że się mylimy. Jeśli byliśmy w omówieniu „Pióra" zbyt surowi, to możemy na swoje usprawiedliwienie powiedzieć, że u osób i rzeczy bliskich dostrzega się najdrobniejsze uchybienia".

H. Michalski w „Kulturze" (Nr. 31) pisze, że pierwszy numer „Pióra" „ukazuje już pismo o wyraźnym kręgosłupie: jest to — żeby tak powiedzieć — organ naszych nowatorów literackich, skupiających się pod hasłem sztuki antynaturalistycznej". „Skupienie przedstawicieli awangardy i utworzenie frontu antynaturalistycznego może właśnie przyczynić się do wykrystalizowania ostatecznego tendencji współczesnej poezji".

Z pośród wystąpień przeciw ideologii artystycznej „Pióra" wymienimy dwa głosy reprezentatywne dla dwóch typów reakcji na niepożądane zjawiska. Jeden — to słuszny, przemyślany i kulturalny „mimo że" z właściwym irritabili wati temperamentem napisany artykuł Łobodowskiego w „Kurierze Porannym", drugi — to grubiańska notatka „Prosto z mostu" (Nr. 31).

PROCES O APOLLINAIRE'A

Wytoczył polskim tłumaczom „Jana Chrzciciela nowej poezji" Lech Piwowar w „Sygnałach" (Nr. 48). Oskarża on Kolonieckiego, Zagórskiego, Rogozińskiego o liczne omyłki i to nie omyłki drobne, przypadkowe, lecz znamienne dla stosunku wymienionych tłumaczy do poezji Apollinaire'a. Chcą oni Apollinaire'a „upiększyć", nie rozumiejąc, że przez to „ogałacają jego wiersze z metafor, a metafory z ryzyka" Przeciw postawionym mu zarzutom bronił się tylko Koloniecki (Pion Nr. 27). Śledztwo w toku. O rozsądzenie tego ważnego sporu nie można się jeszcze pokusić wobec rodzinnej absencji (obrazili się ?!) innych oskarżonych.

Michał Chmielowiec.

REDAGUJE MŁODZIEŻ AKADEMICKA
Redakcja i Administracja: KRAKÓW, JANOWA WOLA 9, I. p.

CENA PRENUMERATY:
Miesięczna roczna zł 3.50 — zamiejscowa roczna zł 4.—
CENA OGŁOSZEŃ:
1 str. zł 400 — 1/2 zł 200 — 1/4 zł 100 — 1/8 zł 50 — 1/16 zł 25.

Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF MEIZNER DRUKARNIA LITERACKA W KRAKOWIE PL. ZGODY 4. TEL. 185-18 Naczelny redaktor i wydawca: WŁADYSŁAW BODNICKI